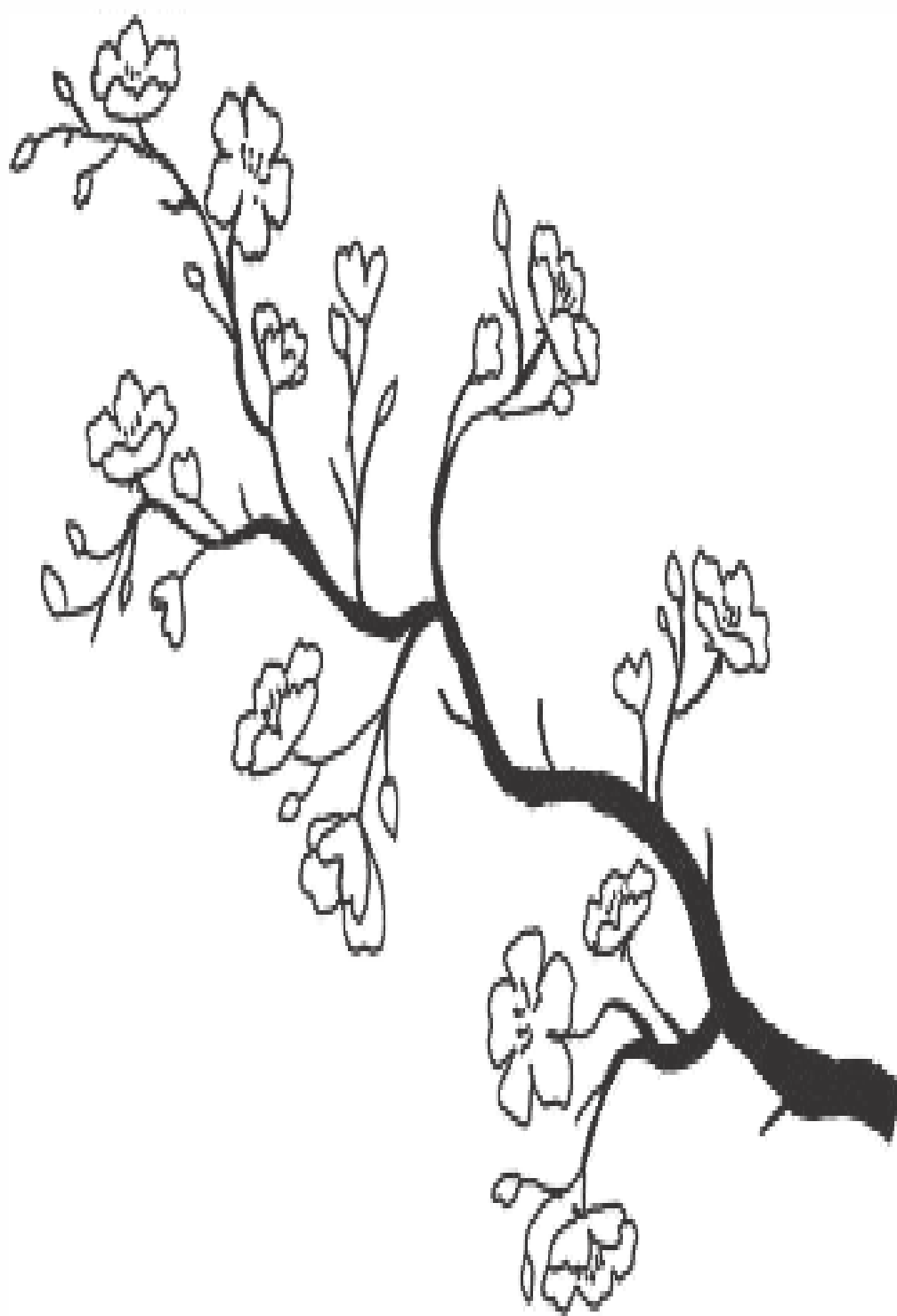


MARGINES

MARZEC 2021

SZKOŁA · UCZNIOWIE · PRASA

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY
NAKŁAD WŁASNY



W numerze:

- 2 Tradycje wielkanocne dawniej i dziś
- 3 Zawód bez zawodu
- 5 Egzamin niedojrzałej złości
- 5 Minął rok
- 6 Guilty pleasures
- 6 Lampka powiadomień
- 7 Wzrost popularności szachów
- 7 Wybór
- 8 Wyścig z czasem
- 9 Wyścigi do matury
- 10 Przebiśnieg
- 10 Autotematyzm na górze Rushmore

Tradycje wielkanocne dawniej i dziś

Michał Reuss

Wielkanoc to najstarsze i najważniejsze święto chrześcijaństwa obchodzone na pamiątkę zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Związane są z nią liczne tradycje i zwyczaje ludowe. Część z nich niestety zanika. Współcześnie kultywowane jest święcenie palmy i pokarmów, malowanie pisanek czy też oblewanie się wodą w lany poniedziałek. Do dziś w wielu regionach Polski przetrwały również, chociaż w zmienionej formie, pogrzeb żuru, wieszanie śledzia, pucheroki, Siuda Baba, wielkie grzechotanie i kurek dyngusowy.

Zacznijmy od początku, czyli od Niedzieli Palmowej. Święcimy palmy jak dawniej, jednak obecnie nie przypisujemy im magicznych właściwości. Kiedyś wierzono, że poświęcone palmy postawione w czasie burzy w oknie zapewniają bezpieczeństwo, a oderwane od nich i połknięte bazie chronią przed chorobami. Palmę zanurzano w święconej wodzie i skrapiano członków rodziny, co miało im zapewnić zdrowie i dostatek. Dzieci zaś uderzano witką palmową, żeby byli zdrowe.



Gazeta Szkolna ZSL
 Redakcja w składzie:
 Grzegorz Majgier (red. naczelny),
 Michał Dudnik (skład),
 Weronika Adamek, Anna Łowicka, Szymon Broś,
 Mateusz Pruszczał, Piotr Baciór, Maciej Lisik

Opieka/konsultacja/korekta:
 mgr Bogusław Bogusz
 e-mail: margines@tl.krakow.pl
 www: margines.tl.krakow.pl



Ostatnie dwa dni postu wiążą się z prawie zapomnianym zwyczajem - pogrzebem żuru i wieszaniem śledzia. Dawniej bardzo rygorystycznie podchodzono do postu - w tym okresie najczęściej jadano żur i śledzia. W Wielką Sobotę miejsce znienawidzonych postnych potraw zajmowało święcone. Śledzia, który przez 40 dni zastępował mięso, za karę wieszano na drzewie, a gar z żurem zakopywano w ziemi (stąd nazwa „pogrzeb żuru”). Obecnie żurek jest jedną z głównych potraw na wielkanocnym stole. Zwyczaj święcenia pokarmów zachował się aż do dziś. Obecnie do koszyka wkładamy baranka, jajka (pisanki), chleb, babkę, sól, chrzan oraz wędliny. Baranek z chorągiewką to znak Chrystusa Zmartwychwstałego.

Jajko symbolizuje początek życia i odrodzenie, a chleb - pomyślność, obfitość i pokarm dla duszy. Ciasto to znak kunsztu, wyraz naszych umiejętności. Sól chroni pokarmy przed zepsuciem, więc symbolizuje oczyszczenie duszy oraz prawdę, a chrzan - tężyznę fizyczną i żywotność. Przed laty, gdy mięso spożywano rzadko, bo było kosztowne, wędliny w koszu uchodziły za oznakę dostatku. Warto dodać, że dawniej święcono wszystkie potrawy, które miały być spożywane podczas wielkanocnego śniadania.



Jakie zwyczaje panują w okolicach Krakowa? Zapewne o Rękawce i o Emaus wszyscy słyszeli. A pucheroki? Możemy ich spotkać o piątej rano w Niedzielę Palmową w Bibicach. To chłopcy w kozuchach i w wysokich czapkach przystrojonych wstążkami z bibuły (strój taki można obejrzeć w Muzeum Etnograficznym w Krakowie). Pucheroki mają policzki pomalowane sadzą i noszą laskę ozdobioną bibułkami. Dźwigają też wielki koszyk, podobny do tego na „święcone”. Śpiewają pieśni i recytują wierszyki, za co otrzymują drobne podarki do koszyka.

W podkrakowskich wsiach zachował się również ludowy zwyczaj Siudej Baby obchodzony w Poniedziałek Wielkanocny. Tradycyjnie Siudą Babą jest przebrany za kobietę usmolo mężczyzna, który w towarzystwie cygana i kilku krakowiaków chodzi od domu do domu, zbierając datki i szukając młodych paniem, by wysmarować je sadzą na szczęście.



Wszyscy dobrze wiemy, że w Poniedziałek Wielkanocny, zgodnie z tradycją, mamy śmigus – dyngus. Jednak mało orientuje się, że dawniej były to dwa odrębne zwyczaje. Śmigus oznaczał smaganie panny wierzbowymi wtkami i oblewanie zimną wodą (symbol oczyszczenia). Dyngus polegał na wykupieniu się przez dziewczynę pisanką lub przysmakiem świątecznym od smagania i oblania wodą.



Ciekawym zwyczajem jest wielkie grzechotanie. Młodzi ludzie biegali po mieście z grzechotkami, hałasując i strasząc przechodniów. Dźwięk grzechotek symbolizował koniec postu i nawoływał do zabawy.

Pamiętajmy, że wielkanocne zwyczaje są częścią naszej tradycji. Dlatego należy je zachowywać i przekazywać kolejnym pokoleniom.

Zawód bez zawodu

Grzegorz Majgier

Wstęp

Wybór ścieżki zawodowej jest dylematem, przed którym zostaje postawiony każdy uczeń szkoły średniej. W końcu na tym etapie edukacji powinno się umieć wskazać kierunek, w jakim chcemy, by nasza kariera zmierzała. Nie zawsze jest to proste - czasami problematyczność wyboru, niezdecydowanie i presja spotęgowana przez bardziej entuzjastycznych w kwestii waszego życia zawodowego bliskich sprawiają, że dylemat staje się ultimatum, od którego (podobno) ma zależeć cała wasza przyszłość.

Faktycznie, jest to ważny wybór, jednak nie jesteście w milionerach - nikt nie wymaga od was słowa "ostatecznie" czy też "definitywnie".

Wybierając technikum, którego kierunki związane są z szeroko rozumianą informatyką, otwiera się furtkę prowadzącą do zatrważającej ilości zawodów, a możliwości rozwoju kariery są wręcz nieograniczone. Są to bowiem kwalifikacje zarówno uniwersalne, jak i niezwykle potrzebne, wręcz pożądane na rynku pracy.

Chciałbym zaprosić was - głównie maturzystów, uczniów, do lektury tego artykułu. Mam nadzieję, że zawarte w nim treści uznacie za pomocne lub chociaż ciekawe.

Technikum, a zawód

Kilka lat temu, wybierając szkołę średnią, zdecydowaliście się na właśnie technikum. Przypomnijcie sobie, dlaczego - mogliście wybrać tam kierunek, który was interesował? Nauką o profilu obejmowała dziedzinę, w której już w szkole podstawowej/ gimnazjum dobrze się czuliście, więc pragnęliście poszerzać waszą wiedzę o niej? Jeśli dalej darzycie sympatią zagadnienia związane z waszym profilem w technikum, to świetnie. Informatyka jest jedną z najbardziej pożądanych przez pracodawców dziedzin nauki na rynku pracy.

Jednolitość pasji i pracy to marzenie, które warto spełnić. Dlatego nawet wybór konkretnego profilu w technikum nie definiuje waszej dalszej ścieżki kariery. Jeżeli niekoniecznie chcesz pracować "w zawodzie", zawsze zdobyte w technikum umiejętności możecie potraktować jako dodatkowe kwalifikacje, które z pewnością uatrakcyjnią wasze CV i będą niezwykle użyteczne w świecie, w którym technologia zaczyna odgrywać więcej niż kluczową rolę. W końcu każda firma na świecie w dużej części zależna jest od Internetu, od technologii (to dość szeroko rozumiane pojęcie, dlatego tutaj pozwoliłem sobie to uogólnić.)

Korzystanie ze zdobytych w technikum umiejętności to gwarancja wydajniejszej pracy, nie tylko w sektorze IT.

Spytałem uczniów naszej szkoły, czy będą wiązać przyszłość z zawodem, którego uczą się w technikum. Następnie postanowiłem zadać to samo pytanie uczniom techników z całej Polski. Pierwsza ankieta uzyskała wynik około 300 odpowiedzi, a obok drugiej nie przeszło obojętnie ponad 4000 internautów.

Wbrew pozorom, absolwenci naszej szkoły nie zawsze kontynuują kształcenie w kierunkach ściśle powiązanych z profilem, na jaki uczęszczali. Czym to jest spowodowane?

Absolwenci ZSŁ: Czy wasz zawód lubił studia, na które uczęszczacie, związane są z profilem, który wybraliście w ZSŁ?



Uczniowie ZSŁ: Czy sądzisz, że twój przyszły zawód będzie ściśle związany z profilem, który wybrałeś?



Uczniowie techników z całej Polski: "Jak myślisz, czy twój przyszły zawód będzie ściśle związany z profilem, który wybrałeś?"



Pierwszy wywiad

Dzień dobry, na początku chciałbym spytać co Pan/studiuje/studiowała?

"Game Design na krakowskiej WSE, jestem pierwszym "rocznikiem testowym" kierunku"

Co sprawiło, że wybrał/a Pan taki kierunek?

"WSE jako jedyna ze znanych mi uczelni otworzyła kierunek, który podejmował temat tworzenia gier od strony bardziej projektowej, przy okazji przyglądając się im też z perspektywy ludologicznej - nie skupia się tu na programowaniu, bardziej na stricte designie i analizie gier."

Co skłoniło Pana kilka lat temu do wyboru ZSŁ jako szkoły średniej?

"Na pewno legendy wokół elitarności szkoły. Wybór miał się trochę przypodobać rodzicom i uspokoić ich, że robię ze swoim życiem coś sensownego. Poniekąd doszła to tego też chęć zakręcenia się wokół tematu gier - żeby rozwinąć umiejętności, które pozwoliłyby mi w przyszłości stworzyć coś ciekawego, a przy okazji zabezpieczyć sobie przyszłość papierem technika. Wyszło, jak wyszło - technikum skończone, ale raczej z przekonaniem, że absolutnie nie chcę mieć ze swoim zawodem nic wspólnego. Długo to było przeze mnie wypierane, ale chyba procent humanisty za bardzo we mnie przeważa, żeby tak po prostu zostać ścisłowcem / technikiem. Potrzebuję w życiu trochę abstrakcji do szczęścia."

Czy uważa Pan umiejętności zdobyte w technikum za cenne?

"Mam skomplikowaną relację z ZSŁ, ale jedną pozytywną rzecz mogę powiedzieć na pewno - szkoła nauczyła mnie bardziej technicznego myślenia i logicznego podejścia do wielu spraw, co nieraz przydaje mi się w różnych okolicznościach. Poza tym po nauce w technikum (profil technika informatyka) absolutnie niestraszne są mi teraz "podstawy programowania" na studiach i uczenie się obsługi bardziej rozbudowanych programów. Myślę, że szczególnie cenne okazuje się teraz dla mnie właśnie to obycie z technikami."

Drugi wywiad

Dzień dobry, na początku chciałbym spytać co Pani studiuje/studiowała?

"Dzień dobry, dzień dobry! Jestem absolwentką filologii rumuńskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim."

Co sprawiło, że wybrała Pani taki kierunek?

"Moje pojawienie się na tym kierunku studiów do pewnego czasu wydawało mi się "przypadkowe" (choć zapisałam się na studia, będąc pewną swojego wyboru w stu procentach - pomysł pojawił się w czwartek klasie), ale po latach uświadomiłam sobie, że wcale takie przypadkowe nie było. Życie od dzieciństwa powoli popychało mnie w tym kierunku, choć w Rumunii pojawiłam się pierwszy raz w życiu, będąc już na studiach, w 2017 roku."

Rumunia to piękny i bardzo niedoceniany kraj. Wszyscy znamy historie o wampirach kryjących się w mroku Siedmiogrodzkich nocy. Ja podeszłam do tego tematu od trochę innej strony. Ale tak, od tego właśnie się zaczęło. Od dziecinnej fascynacji legendami o pijących krew strzygach. Właśnie uświadomiłam sobie, że zbudowałam swoje życie na fundamencie składającym się z prawdziwych ludowych koszmarów. Dorosłości, oto jestem!"

Co skłoniło Pana kilka lat temu do wyboru ZSŁ jako szkoły średniej?

"Do Technikum trafiłam w wyniku nieprzewidzianych okoliczności. Wybrałam się z przyjaciółką na dzień otwarty, żeby jej potowarzyszyć. Była poważnie zainteresowana informatyką, dlatego dość logicznym było udać się do ZSŁ. Ja jeszcze w tamtej chwili nie wiedziałam, co chcę robić ze swoim życiem... Ale kto w wieku gimnazjalnym tak naprawdę wie? Garstka. Pamiętam plany złożenia swoich "papierów" do liceum do klasy z językiem szwedzkim. Ale na tym dniu otwartym... Spodobało mi się. Byłam zafascynowana. Historia skończyła się tak, że ja do łączności trafiłam, a moja przyjaciółka nie."

Czy wiedza zdobyta w technikum przydała się Pani mimo kierunku na studiach tak odbiegającego tematycznie od Pani profilu w ZSŁ?

"Jeżeli chodzi o umiejętności - jak najbardziej (o ironio, pracuję obecnie jako obsługa klienta z językiem rumuńskim dla dużego sklepu internetowego sprzedającego elektronikę). Bardzo doceniam ciężką pracę wszystkich moich nauczycieli, z którymi miałam styczność przez te 4 lata. Chciałabym przy tej okazji również ich serdecznie przeprosić za niezwykłą odporność mojego mózgu na przedmioty techniczne... I tak dalej."

Mam świadomość, że nigdy nie powinnam była trafiać to ZSŁ, choć muszę przyznać, że nie żałuję ani trochę, że tak się stało. Wszystko co miało miejsce w tamtym czasie nauczyło mnie więcej, niż mogłabym się tego spodziewać. Przynajmniej nauczyło mnie słuchania zdrowego rozsądku i w tej chwili jestem bardzo zadowoloną młodą osobą dorosłą. Rozwijam się w tym, co kocham. Dzięki fantastycznej Jadze Wrońskiej i chórowi "Łącznik" jestem częścią akademickiego chóru i nadal rozwijam się muzycznie. Najważniejsze jest robić to, co się faktycznie czuje i lubi, bo tylko to w rzeczywistości przyniesie jakąś radość z życia. Nie czułam elektroniki, ale to się każdemu może zdarzyć. Nie ma w tym nic złego."

Trzeci wywiad

Dzień dobry, na początku chciałbym spytać co Pan studiuje/studiował?

"Aktorstwo dramatyczne w Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie. Jestem na czwartym - dyplomowym roku."

Co sprawiło, że wybrał Pan taki kierunek?

"Od dziecka miałem artystyczne ciągoty, chociaż samym aktorstwem zacząłem się interesować dopiero na kilka lat przed podjęciem decyzji o złożeniu papierów do szkoły teatralnej."

Uczestnicząc poza zajęciami w konkursach recytatorskich i dołączając do kolejnych amatorskich grup teatralnych coraz bardziej wsiąkałem w ten świat i zaczynałem odnajdywać w nim swoje spełnienie. W końcu wbrew rozsądkowi i realiom rynkowym postanowiłem zrezygnować z planu zostania programistą i złożyłem papiery na studia aktorskie. Za pierwszym razem zostałem przyjęty do warszawskiej AT i jestem naprawdę bardzo szczęśliwy, że nie zrezygnowałem z podjęcia tej próby."

Co skłoniło Pana kilka lat temu do wyboru ZSt jako szkoły średniej?

"Nie byłem do końca pewien, czym chcę się zajmować. Wybrałem profil technik informatyk, bo czułem się dosyć pewnie w przedmiotach ścisłych i lubiłem się uczyć programowania, które na tamten moment było moim pomysłem na przyszłość."

Czy uważa Pan umiejętności zdobyte w technikum za cenne?

"Myślę, że wiedza i umiejętności z zakresu informatyki będą dziś cenne niezależnie od wybranej drogi zawodowej. Mnie w praktyce przydaje się to od strony promocyjnej. Czuję się dużo swobodniej, wiedząc, jak obchodzić się ze zdjęciami, plikami wideo czy nagraniami głosu, które bardzo często muszę przygotowywać, zgłaszając się do kolejnych ról. Będąc na trzecim roku, stworzyłem też stronę internetową - portfolio aktorskie dla siebie i kolegów z roku - dzięki któremu mogliśmy dużo sprawniej promować się wśród reżyserów obsady. W trakcie studiów napisałem też kilka drobnych aplikacji usprawniających codzienną organizację, np. dzielenie się czasem na zajęciach indywidualnych."

Historie opowiedziane przez absolwentów, którzy zgodzili się odpowiedzieć na te pytania potwierdzają tezę, iż "jeden profil zawodu nie czyni". Odkładając żarty na bok, jeżeli w żaden sposób nie pociąga was kontynuacja ścieżki kariery zawodowej związanej z wybranym przez was profilem w szkole średniej, warto rozważyć alternatywę. Nie zamierzam umieszczać tutaj truizmów, aczkolwiek za wiele lat to radość z wykonywanego zawodu może stać się dla was ważniejsza, niż wyższa pensja.

Fakt, warto zarabiać przynajmniej tyle, by móc sobie umilić życie, jednak to w pracy człowiek spędza 1/3 swojego życia. Warto dokonać ewaluacji ważności obu czynników - wysokości pensji oraz poziomu radości z wykonywanego zawodu. Jeżeli oba te czynniki będą na zadowalającym poziomie, jesteście na dobrej drodze!

Drodzy maturzyści! Życzę wam wszystkiego najlepszego. Zmieniajcie świat - wierzę, że nie będziecie biernym, jeśli chodzi o wpływ na cywilizację, pokoleniem. Spełniajcie swoje marzenia, podejmujcie rozważne decyzje i szukajcie szczęścia w tym niezwykle smutnym świecie.

I pamiętajcie:

*"Cały świat to scena,
A ludzie na nim to tylko aktorzy.
Każdy z nich wchodzi na scenę i znika,
A kiedy na niej jest, gra różne role."*

A wybór roli należy do was.

Egzamin (nie)dojrzałej złości*

[404]

Próbne. Próba, próbować – będzie dobrze, zawsze to lepiej spróbować przed faktem. To tylko próbne, próbować, się NIE denerwować. Bo w końcu, taka próba umiejętności przed egzaminem dojrzałości, to nic, tylko próbować – a nuż cosik wyjdzie. I tak przyszło, weszło, przeszło, wyszło, a co z tego – wie to nikt. Polski został rytualnie przeanalizowany, przeżuty, przełknięty oraz wykonany, w czym trudności większej nie było, jedynie wymagało intensywnej pomysłowości. Matematyka na poziomie nierozszerzonym była nie-nieprzyjemnym powtórzeniem wiadomości nie-i-może-średniozaawansowanych, z których jedynie niektóre powodowały nieuzasadnioną konsternację ze względu na stopień swojego zaawansowania trudnościowo-utrudnieniowego. Wygodnym wykończeniem przed weekendem był egzamin z angielskiego, który swoją prostotą błagał o wyśmianie wypracowane rozwiązanie w stopniu bardzo dobrym. Podobnie prześlany do pobłażliwego przymilenia się rozwiązującym był egzamin z angielskiego (na poziomie podstawowym), w którym jedynie niektóre niezrozumiałe nastroczające się polecenia stawiały opór na napór zdających. Natomiast Majcematyka na poziomie niełatwym dała się w kości, w kręgi, w krzyże, w mózgi, a szczególnie w morale niektórych przyszłych maturzystów – obecnych próbnomaturzystów, do czego dołożyli heroldzi Królowej Nauk, określając owe papier nieszczęsnym jako 'nietrudny'. Najgorsza jednak była bestia finalna, zarówno w kolejności, jak i swej mocy, która siłą f i z y c z n ą dobiła resztki ostateków po bitwie z, co prawda papierowymi, siłami K.N., swoimi zadaniami natury nie dobrej, niemiłej, nieprzychylniej, niefajnej, nie, nie, nie.

Do maturdni około czterdzieści pięć.

Minął Rok

Piotr Baciór

Dokładnie rok temu, 10 marca zapadła decyzja o nauczaniu zdalnym, w celu zachowania jak największego bezpieczeństwa. Liczba chorych osób na nieszczęsnego covidu w naszym kraju liczyła zaledwie kilkadziesiąt przypadków. Ileż potrafiło się zmienić w przeciągu tego roku? Otóż jak sami możemy zauważyć, zmieniło się naprawdę wiele. Poczynając od wielkich skoków zachorowań, kończąc na wyjątkowym roku, w którym wszyscy musieliśmy odpuścić sobie swobodny odpoczynek w kraju tudzież za granicą, chociażby w okresie ferii czy też świąt. Ten rok był dla nas wszystkich z pewnością wyjątkowy, gdyż co jak co, ale zapewne nikt nie spodziewał się globalnej pandemii, która tak szybko opanuje cały świat. Całkowita zmiana formy pracy dla każdego była również wielkim szokiem oraz całkowitym zaskoczeniem, jednakże prędko udało się nam przyzwyczaić do tej formy pracy. Niestety, ekrany sprzętów elektronicznych, stały się narzędziem pracy każdego z nas.

Oczywiście wcześniej również zapewne zdarzyło się każdemu nas pracować w domu godzinami na komputerze, a także telefonie, jednakże nigdy nie spodziewaliśmy się pewnie aż tak drastycznej zmiany oraz wymogu siedzenia przy ekranie co najmniej 5 godzin dziennie. Niestety koszmar trwa, przez wirusa do tej pory pewne codzienne czynności, które dla niektórych były codzienną rutyną, są uniemożliwione. Codzienny dojazd tramwajem doszkoły, spokojny powrót do domu spacerem, możliwość swobodnego spotykania się w grupie znajomych, te zwykłe czynności całkowicie stały się niemożliwe do realizacji przez rozwój choroby. Co istotne, jako iż pandemia trwa po dziś dzień, problemu nie powinniśmy absolutnie bagatelizować. Należy dalej stosować się do wszelkich obostrzeń oraz ograniczeń narzuconych nam odgórnie poprzez władze, gdyż to właśnie parę tych prostych czynności potrafi zaważyć na bezpieczeństwie naszym oraz naszych bliskich. Zachowajmy bezpieczeństwo, pamiętajmy o drugim człowieku oraz przetrwajmy ten tak ciężki dla nas wszystkich okres razem.

Prawdziwa wartość guilty pleasure

Weronika Adamek

- Wiesz co Roman? Czasem to lubię sobie obejrzeć "Dirty Dancing". Oni są tacy zakochani.
- Wiesz co Stachu? Ja też.

Chyba każdy z nas doświadcza niezwykłego zjawiska, jakim jest guilty pleasure, czyli przyjemności, do których nikt się nie przyznaje. Może to być oglądanie po raz setny tego samego durnego filmu albo śledzenie prawdziwych problemów, prawdziwych ludzi w niskobudżetowym reality show czy nawet namiętne podglądanie działalności youtubera, którego nawet się nie lubi. To wszystko, i wiele więcej, może być taką wstydliwą, sekretną odskocznią od otaczającego nas świata.

Bardzo często, po długim i ciężkim dniu robienia zadania na matematykę albo klepania kodu do upadłego, następuje potrzeba odreagowania. I fakt, może to być meczyk w CS-a z kumplami, ale czasem jednak wolisz pobyć chwilę sam. Wtedy wychodzą z nas najgorsze i najbardziej wstydlive potrzeby. Demony, które drzemały już zbyt długo, wychodzą na żer. Wtedy nasze najbardziej pierwotne instynkty każą nam włączyć „Hotel Paradise” czy obejrzeć kolejny film dla młodzieży wydany w pośpiechu przez Netflix-a na czas wakacji, czy cokolwiek innego, czego demon sobie życzy. On nie prosi i nic nie sugeruje. On wymaga i bierze, co mu się podoba, a naszą godność dawno zamknął na klucz w swojej piwnicy. Jednak mimo tych twardych warunków nigdy nie zrywamy kontraktu o naszą duszę i poczucie honoru. Może dlatego, że czujemy, że on ma rację? Że potrzebujemy odskoczni od zgiełku codzienności? Kolokwialnego odmłodzenia się i wyłączenia myśli po całym dniu robieniu zadań ze stereometrii? A jak pewnie każdy uczeń łączności już wie: nie działa, to zresetuj.

Nazwałam tego despotę demonem, a co jeśli to zupełnie ktoś inny? Równie dobrze może to być ten dobry aniołek na ramieniu, który po prostu się o nas martwi. Ciężko stwierdzić dosadnie, jaka istota kieruje tym całym degradującym przedsięwzięciem. Z całą pewnością może to również nie być żadna z tych opcji. Po prostu dobry pomysł, który nie przychodzi zbyt często do głowy.



Myślę, że kimkolwiek i czymkolwiek ten głos w głowie był lub też nie był, to ma gadane, bo nie pamiętam, aby udało mi się odmówić sobie grzesznej przyjemności, jaką jest oglądanie polskich youtuberek, które opowiadają przez dwadzieścia minut, jakich to rzeczy sobie nie kupiły ze sklepu „Tego takiego”, który absolutnie nie jest sponsorem tego filmiku.

Uważam, że każdy potrzebuje i zasługuje na taką chwilę tylko dla siebie. Bez ocenających oczu. Bez pogardliwych spojrzeń. Bez wzgardliwych szeptów za plecami. Choć na moment: tylko ty i twoje guilty pleasure.

Lampka powiadomień

Piotr Baciór

Żyjemy w XXI wieku, w dobie wysoko rozwiniętej, nowoczesnej, innowacyjnej techniki. Nie jest to co prawda era latających samochodów, jednakże nie da się zaprzeczyć, że postęp następuje z każdym dniem, miesiącem oraz rokiem. Świat rozwija się na co dzień, my jako uczniowie codziennie potrafimy zdobyć nową dawkę wiedzy, która w przyszłości być może pozwoli nam na wynalezienie kolejnego innowacyjnego urządzenia, tudzież leku. Czy postęp jest zły? Zdania w tej sprawie zawsze były oraz będą podzielone, niektórzy wolą prosty klasycyzm, inni zaś doceniają każde ułatwienie, które przynosi ze sobą użytkowanie nowoczesnej techniki wszelkiej maści. Jednak jedno jest pewne, cały pęd, jak i również pewien wyścig technologiczny jest procesem, którego nie sposób jest zatrzymać. Postęp jest naszą przyszłością, nieistotne w pewnym sensie jest, czy wyjdzie on światu na plus, czy też będzie mógł on spowodować duże szkody, jest on zwyczajnie nieunikniony. Czy jako ludzie powinniśmy się powstrzymać od stawiania kolejnych kroków w przód, jeżeli chodzi o rozwój techniczny? Człowiek powinien się rozwijać we wszelkich specjalizacjach, jak to się mówi wręcz: „Człowiek się uczy całe życie”. Jest to jak najbardziej słuszne, gdyż gdybyśmy stali w jednym miejscu, przez większość życia, nie ucząc się niczego nowego, życie stałoby się dość monotonne i przygnębiające, czyż nie?

Jednakże ważnym elementem rozwoju człowieka jest przede wszystkim kontakt z drugim człowiekiem. Ludzie dzięki współpracy byli w stanie osiągnąć naprawdę bardzo dużo oraz przyczynili się do aktualnego postępu technicznego na świecie. Ludzie od zawsze potrzebowali kontaktu ze sobą, a poprzez współpracę byli w stanie osiągnąć po prostu więcej aniżeli pracując w pojedynkę. Pamiętajmy o tym, że cały wir techniczny, wokół którego codziennie obcujemy, nie powinien nas pochłaniać w zupełności, powinniśmy zawsze mieć na uwadze swoich bliskich. Przyjaciele oraz rodzina nigdy nie zostaną zastąpieni przez jakąkolwiek, nawet najlepszą technikę. Czym są chwile spędzone w wirtualnym świecie względem chwil spędzonych z najbliższymi? Kontakt, który możemy nawiązać z drugim człowiekiem poprzez zwykłą rozmowę, tudzież jakiegokolwiek rodzaju kontakt fizyczny, jest niezastąpiony.

Odłożymy więc raz na jakiś czas telefon, spędzimy wspólnie czas z najbliższymi i cieszymy się każdą chwilą, kiedy jesteśmy w stanie odpocząć od świata wirtualnego, który tak prędko zaczyna wchodzić w każdą sferę życiową dzięki rozwojowi techniki.

Wzrost popularności szachów

Maciej Lisik

Szachy to rozbudowana gra strategiczna z bogatą historią, bogata w różne warianty gry. Od niedawna poza stałymi graczami społeczność szachowa powiększa się o coraz większą ilość nowych graczy. Dzieje się to za sprawą kilku czynników.

Szachy od zawsze były grą niełatwą do opanowania do poziomu mistrzowskiego. Przez dłuższy okres czasu nie zyskiwały zaskakującej ilości nowych graczy. Z reguły to stali bywalcy stanowili główną część osób grających w tę ciekawą, pełną strategii, grę.

Obecnie stan rzeczy się zmienił. Jedną z bezpośrednich przyczyn jest premiera serialu „Gambit Królowej” na platformie Netflix. W samych Stanach Zjednoczonych sprzedaż szachów wzrosła wówczas o 87 procent. Zwiększyła się również sprzedaż książek i poradników z tą dziedziną związanych.

Na platformie TwitchTV w ostatnim czasie transmitowane są rozgrywki na żywo amatorów, profesjonalne turnieje szachowe oraz emitowane są gry zawodowych graczy. Hikaru Nakamura w swoich audycjach osiąga średnią ilość widzów w okolicach 30 000, co jest bardzo dobrym wynikiem. Na różnych platformach odbywają się również tzw. "streamy" Polskiego Związku Szachowego, którymi przewodzi min. arcymistrz szachowy Zbigniew Pakleza.

YouTube obecnie roi się od analiz historycznych i ciekawych partii, na podstawie których można się wiele nauczyć jako szachista na każdym poziomie.

W dobie koronawirusa duża część amatorskich turniejów szachowych odbywa się przez Internet, a udział może wziąć każdy. Chess.com czy Lichess to platformy, gdzie możemy grać w szachy z graczami z całego świata.

Istnieje też opcja nauki np. debiutów szachowych, a po każdej rozegranej partii zostanie zaktualizowany nasz ranking na stronie oraz możemy naszą grę poddać analizie, a system podpowie nam, jaki ruch w danej sytuacji był dla nas najlepszy.

Niewątpliwie na popularność szachów w Polsce ma wpływ sukces, jaki osiągnął Jan-Krzysztof Duda, który jest najlepszym polskim szachistą. Jednym z jego niedawnych wyczynów jest przerwanie ponaddwuletniej serii wygranych mistrza świata Magnusa Carlsena. To wydarzenie odbiło się dużym echem w środowisku szachowym. Młody zawodnik z Wieliczki jest aktualnie jednym z najlepszych szachistów świata i grywa on w najlepszych turniejach na globie wraz z innymi topowymi graczami.

Z własnego doświadczenia mogę dodać, że w ostatnim czasie coraz więcej moich znajomych zaczyna grać w szachy, by nie nudzić się podczas kwarantanny i zająć się czymś ciekawym w wolnym czasie.

Tak jak wyżej wspominałem, szachy nie są prostą grą, jeżeli chodzi o granie na wysokim poziomie. Ale strategię szachową są ciekawe i taka forma spędzania czasu wolnego na pewno jest lepsza niż bezczynne siedzenie. Rozgrywka z rodziną czy znajomymi jest dobrą opcją na spędzenie razem czasu.

Wybór

X

On nigdy nie jest prosty, prawda?

Leżąc w łóżku, w ciemności, skąpanej jedynie w blasku sporadycznych reflektorów samochodów, które leniwie przetaczają się ulicą pod twoim mieszkaniem, patrzysz w sufit. Skubiesz niepewnie brzeg kołdry, myśli przetaczają się przez twoją głowę jak kawalkada czarnych koni mknąca przez pustynię.

Zastanawiasz się, po co to wszystko?

Co powinieneś zrobić, jakie kroki przedsięwziąć?

Widzisz ścieżki rozwidlające się w nieskończoność jak żarłoczna hydra. Ich ogrom cię przytłacza. Wybierasz jedną. Gdzieś ze środka, odchyloną od centrum w prawą stronę. Idziesz nią niepewnie przez jakiś czas. Nagle na drodze napotykasz głąz. Ogromny i pełen ostrych, wyrzeźbionych przez naturę krawędzi. Cofasz się do początku.

Obierasz drugą ścieżkę. Tym razem którąś bardziej z lewej. O mało nie przygniata cię drzewo.

Do trzech razy sztuka, obierasz ścieżkę, która jest skrajnie wysunięta na lewo.

Idziesz przez krótką chwilę. Nic się nie dzieje. Nabierasz pewności. Jednak w momencie, w którym pewnie zaczynasz kroczyć przez swoje życie, ziemia zaczyna się trząść, małe kamyczki podskakują żwawo. Czarny wyłom pnie się po ścieżce jak bluszcz. Płyty ziemi odrywają się i znikają w nicości, która zaczyna coraz to wyraźniej jawić się przed twoimi oczami. Ledwo unikasz objęć otchłani.

Znowu znajdujesz się na początku.

Mrugasz kilka razy i przecierasz oczy. Nagle wpatrywanie się w sufit wydało się błogostawieństwem. Statyczny, płaski, dwuwymiarowy, niewywierający na tobie presji wyboru i nie przytłaczający cię ilością możliwych opcji, które zaważą na twoim życiu.

Przewracasz się na bok. Teraz wlepiasz oczy w żółtą ścianę. Żółtą jak słońce, żółtą jak nadzieja. Szkoda, że nie żadnej z tych rzeczy nie widziałeś od paru miesięcy, bo siedzisz zamknięty w domu i manierujesz się we własnym smutku tak, jak frytki, które pływają w oleju w jednej z wielu popularnych sieci fast food.

Myśl o tym, jak mogłoby być, rozdziera ci serce, więc wracasz do ścieżek. Te przynajmniej mają wymiar tylko mistyczny. Na razie.

Stojąc nad tą wymaginowaną płataniną zaczynasz się zastanawiać, jaki jest cel tego wszystkiego? Obrąłeś już 3 ścieżki. Każda okazała się niewypałem. Szukanie tej jedynej będzie jak szukanie igły w stogu siana.

A co jeśli...?

Nerwowa myśl napina wszystkie twoje mięśnie i skrapla twoje skronie potem.

Co jeśli nie ma tej jedynej, tej właściwej?

Co wtedy? Czy twoje losy z góry są przesądzone? Czy antyczne fatum objęło cię w uścisk tak mocny, jak uścisk kochanki i nie zamierza wypuścić już nigdy?

Obracasz się znowu i wciskasz głowę w poduszkę. Rozlewająca się wewnętrzna gorycz jest jak kwas, który powoli wypala całą twoją motywację i chęć. Przenika nawet do warstwy materialnej, bo nawet jesteś w stanie poczuć, jak wypalają ci się kości.

Pojawia się jednak przeblysł nadziei. Ten dawno niewidziany promyczek słońca w środku nocy.

Przecież to nie może się tak skończyć. Po prostu nie może...

Ostatni raz wznosisz oczy na zwiijające się ścieżki. Jak w gnieździe żmij.

Podnosisz się z kolan. I idziesz przed siebie. Ścieżka, która leży idealnie na środku. Pozostałe z wydeptanych dróg odsuwają się, jak gdyby onieśmiałe światłem cienie.

Idziesz zlekniiony, pełen obaw po poprzednich doświadczeniach. Zerkasz w lewo, oczekując spadającego drzewa. Zerkasz w prawo, oczekując kamienia, który się na ciebie stoczy. Oczekujesz czegoś. Jednak nic się nie dzieje. Krok za kroczkiem idziesz dalej. Nabierasz pewności, jednak z tyłu głowy wciąż czujesz niepokój. Co zabawne, nadmierny spokój tylko ten niepokój wzmacnia.

Po bokach nie widać nic. Ciemność ogarnia swoim płaszczem wszystko, co nie jest niepozorną ścieżyną.

Dostrzegasz jednak światełko w tym tunelu. Życie i kreskówki z dzieciństwa nauczyły cię, że to pociąg.

Ale jeśli to właśnie on, to nawet nie masz co uciekać.

Brniesz więc przed siebie. Przetykasz ślinę. Światło stoi w miejscu, w dokładnie tej samej upiornej ciszy. Nieco ośmielony ruszasz dalej.

Nagle coś przykuwa twój wzrok. Mały różowy akcent w tym dojmującym mroku. Na ścieżce tuż pod twoimi stopami dostrzegasz mały różowy kwiatek. Wygląda jak stokrotka, którą ktoś pomalował farbą. Napędza cię to pozytywną myślą. Przyspieszasz. Widzisz coraz więcej kwiatów. Różowych, żółtych, niebieskich, białych. Tulipanów, róż, stokrotek, storczyków. W przeróżnych, nienaturalnych kolorach. Wyciągasz dłoń przed siebie, chcąc uchwycić promień światła. Równie ulotny co szczęście i spokój. Twój swawolny zryw sprawia, że się potykasz. Twarzą lądujesz w miękkich źdźbłach trawy.

Zielone łodyżki taskoczą cię w twarz. Podnosisz się szybko i ogarniasz spojrzeniem piękno, jakie się przed tobą roztacza. Widzisz ptaki unoszące się wysoko w chmurach. Widzisz drzewa liściaste w kolorze soczystej zieleni. I kwiaty. Mnóstwo kwiatów na tej łące, która zdaje się nie mieć końca.

Odurzony szczęściem, słońcem, które spływa na ciebie jak ciepły prysznic po ciężkim dniu, miękkością trawy, beztroskością łąki pod otwartym niebem idziesz dalej przed siebie.

Chmury rozstępują się. Znad horyzontu wyrasta kształt. Kształt doskonale ci znajomy. Tyle razy go widziałeś. Tyle razy o nim śniłeś, tyle razy znudzony lekcją wyglądałeś przez okno w poszukiwaniu tej właśnie rzeczy.

Pełen szczerej chęci, która niemal rozsadała ci pierś i wypełniała twoje kończyny ożywczym wigorem płyniesz przez trawę. W stronę tej właśnie rzeczy, o której zawsze marzyłeś.

Wyścig z czasem

Piotr Baciór

Każdego dnia toczymy walkę z czasem. Każdego dnia wstajemy, uczymy się, prowadzimy swoje własne życia prywatne, kładziemy się do łóżka, a następnego dnia powtarzamy ten ciąg czynności. Życie pomimo swojej częstej monotonności i prostoty potrafi cieszyć. Czasami małe, proste, niepozorne rzeczy potrafią nas uszczęśliwić, takie jak, chociażby rozmowa z rodziną, tudzież przyjaciółmi, wspólne spędzanie czasu z bliskimi, nam ludźmi, czy też chwila odpoczynku lub całkowitego odcięcia od świata zewnętrznego. Każdy człowiek inaczej potrafiłby zdefiniować szczęście. Dla niektórych szczęściem potrafi być praca, ścieżka kariery, którą prowadzą od wielu lat, czy też dobytek materialny, który udało im się zgromadzić w czasie całego ich życia. Oczywiście człowiek zawsze powinien stawiać sobie pewne cele, konsekwentnie do nich dążyć, a w rezultacie tego też je spełniać. Niezwykle istotne jest, aby człowiek mógł się rozwijać na przestrzeni całego swojego życia, aby mógł on zdobywać nową wiedzę oraz umiejętności.

Jednakże czym jest kariera oraz dobytek materialny, w stosunku do rodziny, czy też po prostu drugiego człowieka? Na co dzień potrafimy pędzić, w pogoni za przyszłością, lepszym jutrem, tudzież dobrem pieniężnym. Każdy moment, każda chwila, kiedy tylko jesteśmy w stanie spędzić czas wraz z najbliższymi, jest niezwykle istotna, jest ona wręcz niezastąpiona. Niestety żadne z dóbr materialnych nie byłoby w stanie pozwolić nam na przywrócenie straconych chwil, które moglibyśmy poświęcić, chociażby na rozmowę z bliskimi. Zwłaszcza w czasie aktualnego, zdalnego nauczania często jesteśmy w stanie więcej czasu przeznaczyć na pracę, na komputerze, dlatego warto oderwać się czasami od ekranu, aby poświęcić, choć chwilę naszym domownikom. Tak proste czynności, jak pomoc rodzicom przy pracach związkach ze sprzątaniem domu, tudzież młodszemu rodzeństwu z pracą domową, to niepozorne czynności, które mogą spowodować uśmiech na ustach drugiego człowieka. Tak proste czynności pozwalają nam wykorzystać nasz czas w sposób, jak najbardziej produktywny oraz dobry nie tylko dla nas, ale też dla naszych najbliższych i jednocześnie stają się pożytecznym oraz przyjemnym oderwaniem od codziennej pogoni.

Wyścigi do matury

Michał Buchała

Matura? Koniec szkoły średniej? Daj spokój! Chodź, idziemy się ścigać.

Stres to niewątpliwie jedno z najciekawszych zjawisk zachodzących u ludzi, kiedy w niedalekiej perspektywie pojawia się obiekt stresu, wydarzenia bardzo ważne dla człowieka często nawet najmniejsze problemy przyjmują najwyższy priorytet, jedni sprzątają, inni nagle zostają ogrodnikami, jeszcze inni zaczynają remonty i przemeblowania. Ja natomiast w przedmaturalnym stresie postanowiłem spędzić kilkanaście godzin mojego życia na grach wyścigowych z dzieciństwa.

Pierwszy na mój dysk trafił kultowy już „Need for Speed Underground 2”, który w roku 2004 z piskiem opon wjechał do serc graczy ogarniętych w tym czasie pop kulturowym szaleńcem na szybkie samochody, twardych ulicznych rajdowców i piękne, półnagie kobiety u ich boków, zapoczątkowanym przez „Szybkich i wściekłych” z 2001 roku. W 2003 ukazała się kontynuacja o tytule „Za szybcy, za wściekli”, każdy po wyjściu z kina chciał być jak Dominic Toretto albo Brian O'Conner, a „Need for Speed Underground 2” dokładnie to umożliwiał.

Każdy wyścig po skąpanym w wiecznej nocy i neonowym blasku mieście Bayview sprawia, że z monitora wręcz wylewa się klimat (poważnie, co jakiś czas musiałem robić przerwy, żeby wylać go wiadrem za okno, bo bym się w nim utopił, niestety wskutek tego teraz pod oknem mam wielki neon i niedawno ktoś zaczął się tam ścigać).

Mówiąc o klimacie, trzeba przyznać, że muzyka w tej grze jest jednym z najlepszych soundtracków w historii gier komputerowych, słowa nie są w stanie opisać uczucia, które wywołał we mnie początek „Riders on the storm” w wykonaniu Snoop Dogg'a i The Doors brzmiący w słuchawkach zaraz po włączeniu gry. Każdy utwór współgra z tym, co dzieje się na ekranie i uwydatnia niepowtarzalny klimat wczesnych lat dwutysięcznych i pierwszych części „Szybkich i wściekłych”. Nostalgicznie...

Ale nie samą nostalgią ten już nieco ponadpiętnastoletni supersamochód jest napędzany, pod maską bowiem nadal jest to jedna z najlepszych zręcznościowych ścigalek, jakie kiedykolwiek zostały stworzone, każdy wyścig daje satysfakcję i prezentuje dla gracza wyzwanie, nawet jeżeli tym wyzwaniem jest często oszukująca sztuczna inteligencja, która z nieznanym nauczycielowi przyczyn na ostatnim okrążeniu lub po 80% sprintu zaczyna być popychana przez magiczną siłę i przyspiesza bez jakiegokolwiek wytłumaczenia (no może poza boską interwencją), to pokonanie takiego przeciwnika daje naprawdę dużą satysfakcję.

Z tymi boskimi wybrańcami gracz powalczy w ciągu kampanii w wielu zróżnicowanych trybach takich jak: wyścig po torze, sprint, drag, streetX (wyścig na zamkniętym torze wyznaczonym na jakimś parkingu), drift, wyścig podziemnej ligi na lokalnym torze wyścigowym lub w wyzwaniu rzuconym innemu fanowi szybkiej nocnej jazdy w otwartym świecie.

No właśnie, otwarty świat. Bayview to spore miasto ze skomplikowanym do nawigacji śródmieściem pełnym, wąskich uliczek, urokliwym przedmieściem, którego serpentyny wiją się po zboczach gór, oraz industrialnym portem morskim, w którym drogi są jeszcze węższe, a zakręty jeszcze ciaśniejsze. Do tego mamy jeszcze miejski tor wyścigowy, na który włamujemy się na wyścigi podziemnej ligi oraz lotnisko, po którym, również nielegalnie, przyjdzie nam się ścigać. Widoki, mimo że na dzisiejsze standardy nieostre i rozpixselizowane, nadal są klimatyczne i jasno określają, w jakim miejscu Bayview się znajdujemy.

Ale, ale... przecież każdy wie, że w grze wyścigowej najważniejsze jest to, jak się autami jeździ, a jeździ się bardzo... zręcznościowo, mechanika nie jest tu tak głęboka jak w jakiejś Forzie czy Gridzie, większość zakrętów możemy pokonać lekko tylko przyhamowując lub po prostu spuszczać nogę z gazu, najważniejsze w wyścigu jest odpowiednie dysponowanie „Nitro” (a więc tym legendarnym gazem wtryskiwanym do tłoków, który dodaje potęgę każdemu silnikowi znanym też jako podtlenek azotu) tak, by wychodzić jak najszybciej z zakrętów oraz szybko przyspieszyć po jakiejś stłuczce czy to z oponentem, czy zwykłym Kowalskim, który akurat trasą wyścigu wracał po pracy do żony i dzieci. Pasek, pokazujący ile w butli/butlach pozostało nam magicznego gazu przyspieszenia, można podczas wyścigu napełniać, popisując się brawurową jazdą np: power slideami (driftem... tak jakby), lub przejechaniem bardzo blisko innego uczestnika ruchu drogowego (napełnianie paska napełnia też butle... nie wiem, jak to działa, nie pytajcie), więc musimy ciągle kontrolować jego poziom w naszej furze.

Furze, którą wybierzemy sobie spośród 29 aut udostępnianych nam przez twórców, wśród których oprócz legend japońskiej motoryzacji, amerykańskich muscle carów i europejskich sportowych hatchbacków znajdziemy również potężne SUV-y zajmujące niemal całą drogę. Każdy z tych samochodów możemy modyfikować zarówno z zewnątrz jak i pod maską. W kwestii osiągnięć po prostu wybieramy kupno nowych części, które sprawią, że samochód będzie jeździł szybciej i skręcał lepiej. Modyfikacja wizualna natomiast ograniczona jest praktycznie tylko naszą wyobraźnią: spoilery, wloty powietrza, body kity, maski, felgi i naklejki pozwalają stworzyć, co nam się żywnie podoba w kolorze, jaki nam się tylko wymarzy, oczywiście wiele z dostępnego asortymentu wygląda dość kiczowato, ale właśnie ta kiczowatość i warstwy naklejek z wzorami nadają klimatu, w świecie tych ulicznych wyścigów każdy ma ogromny spoiler, tony naklejek i wirujące spinery na kołach.

O technicznych aspektach gry nie warto się chyba rozpisywać, w końcu wyszła w roku 2004, więc przewidywalnie stabilność gry jest na poziomie domku z zapalek zbudowanego przez pijaną małpę na szczycie aktywnego wulkanu. Jednak mimo wielu wyrzuceń do pulpitu zapisu gry nigdy nie straciłem.

Przyznam, że pierwszy raz Undergrounda włączałem z dozą niepewności i strachu, w końcu ostatnio w tę grę grałem jakieś 10 lat temu i piękne wspomnienia z tamtego okresu mogą zostać zmyte przez to nowe doświadczenie. Jednakże mimo wiekowości gry i słabej stabilności na nowo zakochałem się w Bayview, jego neonach i poczułem potrzebę prędkości.

Przebiśnięg

Piotr Baciór

Powolnym krokiem zbliża się do nas wiosna. Okres odrodzenia (natury), będący tak bardzo nienawidzony przez alergików. Wiosna jest jedynym takim okresem w roku, w którym idąc zwyczajną, prostą alejką, wystarczysz się rozejrzeć na okoliczną roślinność, aby ujrzeć, jak objawia ona przepiękny rozkwit oraz ponowne odrodzenie. Zarówno pogoda, jak i klimat, który towarzyszy porze roku, jaką jest wiosna, wprawia w zachwyt i podziw. Już wkrótce nadciągną coraz to cieplejsze temperatury, co uciechy z pewnością niejednego fanatyka spacerów. Osobiście uwielbiam spacerować, niezależnie od pory roku, kocham obserwować okoliczną roślinność oraz okolice, które tak drastycznie potrafią zmieniać swój wygląd w zależności od aktualnej pory roku. Jestem w stanie, szczerze z serca polecić każdemu prosty spacer, wydawać by się to mogło banalne, jednakże często odkładamy nawet tak proste czynności na potem, ze względu na natłok pracy, tudzież zwykłe lenistwo. Oczywiście, pamiętając o zachowaniu wszelkich reżimów sanitarnych, możemy wyjść na spokojny spacer, nawet po swojej okolicy, aby zaczerpnąć świeżego powietrza, dać odpocząć swojemu organizmowi od ekranu telefonu tudzież komputera. Wystarczy parę chwil poświęconych na spacer, a człowiekowi potrafi się całkowicie zmienić humor, (oczywiście na lepsze!). Wiosna poza rozkwitem oraz coraz to lepszymi warunkami meteorologicznymi daje nam również znać o zbliżających się Świętach Wielkanocnych czy też okresach maturalnych. Oczywiście, co nie zaprzeczalne, wiosna wyznacza dla wielu uczniów pewną prostą, która prowadzi wprost do upragnionych wakacji. Jednakże przed nadejściem wakacji czeka nas jeszcze wiele ciężkiej, skrupulatnej pracy zdalnej, która niestety uniemożliwiła wielu z nas korzystanie z uroków codziennego kontaktu, z wiosennymi obliczami okolic ZSŁ. Aktualna sytuacja na świecie, jak i również w naszym kraju, uniemożliwia nam na ten moment jakiejkolwiek wyjścia w większych zgromadzeniach, dlatego też jesteśmy skazani na spacer w ograniczonym gronie, ze względu na bezpieczeństwo zarówno nasze, jak i drugiego człowieka. Niestety problem z wirusem trwa nadal, nie należy go bagatelizować pod żadnym pozorem, gdyż to właśnie w naszych rękach leży brzemię odpowiedzialności. To od każdego z nas z osobna zależy, czy będziemy się przyczyniali do ewentualnego rozprzestrzeniania się choroby, czy też dołożymy swoją cegiełkę do jak najszybszego zażegnania problemu oraz spokojnego, jak i również bezpiecznego powrotu, do życia sprzed roku.



Autotematyzm na górze Rushmore

Franciszek Niwicki, 1P

Mój dobry kolega od kilku tygodni namawiał mnie do napisania tekstu do „Marginesu”. Odmawiałem, bynajmniej nie dlatego, że nie pociąga mnie sam proces pisania - wręcz przeciwnie, miałem ochotę coś napisać już od dłuższego czasu. Przeszkodą był brak koncepcji. Wydawało mi się, i dalej zresztą tak mi się wydaje, że żeby pisać sensowną publicystykę, trzeba mieć coś do powiedzenia.



Pomyślałem: może napiszę coś o historii Indian w Stanach Zjednoczonych. Temat może mało odkrywczy, ale ciekawy - traktowanie tubylców jak ludzi po prostu gorszych, niewolnictwo, zamykanie ich w rezerwach tylko po to, by te rezerwy zmniejszać gdy tylko odkryje się tam jakieś bogactwa naturalne. Góra Rushmore też ma interesującą historię - odebranie Indianom ziemi, a potem wykuwanie tam ogromnych twarzy białych prezydentów. Z resztą jeden z nich swego czasu zatwierdził egzekucję 38 Indian, już po zakończeniu ich powstania. To raczej mało przyjemne, żeby ogromna twarz takiego człowieka była wykuta na ziemi należącej do twoich przodków. Można by się w tekście odnieść do ostatnich strajków Black Lives Matter i obecnej sytuacji z rasizmem w USA. Potem jednak uznałem, że chyba mimo wszystko nie mam nic w tym temacie odkrywczego do przekazania. Mogę o nim powiedzieć, przypomnieć - ale to chyba nie jest to.

A potem wpadłem na pomysł - co jeśli napiszę o tym, że nie mam konceptu na pisanie? Może w tym braku pomysłu można znaleźć coś ciekawego, jakąś myśl, która komuś innemu pomoże przezwyciężyć podobny problem? W ten właśnie sposób powstał ten tekst.

Gdzie jest wniosek? Może tu, że brak pomysłu też jest pomysłem. Brzmi to paradoksalnie, ale nie jestem pierwszym, który to wymyślił - polski krytyk literatury Artur Sandauer utworzył termin „autotematyzm” w połowie XX wieku. Sandauer wśród powodów wyboru autotematyzmu wymienia m. in. pustkę, jałowość czy niemożność określenia się (powody przytaczam za Wikipedią), i faktycznie, te punkty mogę do siebie łatwo odnieść.

Rozwijając myśl, jeżeli kiedyś spotka was pustka kreatywna, niemożność znalezienia tematu czy konceptu, możecie spróbować autotematyzmu lub eksploracji innych abstraktów. Prowadzi to do ciekawych wniosków i do ciekawych tematów. Lub - jeśli potrzebujecie innego podsumowania - byt Indian w USA był naprawdę ciężki.